

KRYPTONIM NAWAHO ciąg dalszy

VIII

Godziny popołudniowe, Biały Dom, Waszyngton, Dystrykt Kolumbia, USA

Wewnątrz owalnego gabinetu rozległ się dźwięk pukania do drzwi.

- Proszę wieść panie Wilkins, po raz kolejny poznałem pana po sposobie w jaki anonsuje pan swoją wizytę – ozwał się głos prezydenta.

- Przepraszam że zakłócam porządek dnia, ale...

- Może pan bezpośrednio przystąpić do zreferowania problemu.

- Panie prezydencie chciałbym tylko nadmienić że dzisiejszego dnia o północy minął pięciodniowy okres postawionego nam ultimatum.

- Pozostaje mieć tylko nadzieję że jeżeli dotąd nie pojawiły się sygnały o jednorazowym zniknięciu siedmiuset obywateli Stanów Zjednoczonych, z jakiś względów nie dojdzie do uprowadzenia.

Wypowiedź prezydenta przerwało kilkukrotne puknięcie do drzwi, po czym rozległa się krótkotrwała cisza, podczas której narastające napięcie obserwowane u dwojga mężczyzn uległo nieznacznemu osłabieniu.

- Proszę wejść.

W drzwiach ukazała się sylwetka kolejnego doradcy, chcąc powściągnąć emocje zaczerpnął kilka głębszych wdechów.

- Panie prezydencie niestety muszę podzielić się hiobowymi wieściami, Federalne Biuro Śledcze melduje o zgłoszeniu zaginięcia łącznie sześciuset sześćdziesięciu siedmiu osób w różnym wieku w miastach Fargo i Mandan w Dakocie Północnej oraz Pierre i Huron w Dakocie Południowej. Także Sekretarz Obrony Narodowej donosi o zniknięciu siedmiuset głowic atomowych różnych rodzajów z baz rozlokowanych w północnej części Stanów Zjednoczonych.

- Nie pozostaje więc mieć żadnej nadziei – mówiąc te słowa prezydent przybrał postawę pątnika, mającego odpokutować za niepopołnione winy, w zamian wziąć na siebie grzechy wszystkich swoich oponentów.

- To pokrótce wszystko co miałem do zakomunikowania.

- Dziękuję za bezzwłoczne poinformowanie mnie, prawdę rzekłszy od kilku godzin spodziewałem się tej informacji.

Prezydencki doradca zniknął w świetle zamykanych drzwi.

- Po raz kolejny rzeczywistość udowodniła że wszelkie próby zaklinania jej na niewiele się zdają – prezydent starał się załagodzić wciąż wyczuwalne napięcie nutą melancholii.

- Zastanawiać może fakt pojmania niepełnej liczby siedmiuset zakładników.

- Na uwadze należy mieć krótki czas jaki upłynął od terminu ultimatum. Nie wszystkie rodziny mogły uznać nieobecność bliskich za dostatecznie długą, by informować o tym policję. Doliczyć należy także osoby samotne.

- Racja panie prezydencie. Co do faktu zgłoszenia zaginięć pozostałych osób wątpliwości mieć nie

można.

- Zgadzam się, byłoby to zwodzenie siebie i rodzin zaginionych, które wcześniej czy później zgłoszą zniknięcie swoich najbliższych.
- Musimy działać szybko i zdecydowanie, jutro w godzinach porannych zwołam Radę Bezpieczeństwa Narodowego z udziałem ekspertów projektu „Nawaho”, o ile wiem zdążyli już przylecieć do Waszyngtonu.
- Zapomniałbym, również ostatnio zamieszczone napisy zniknęły z niewiadomych przyczyn ze statuy Waszyngtona.
- Dziękuję i za tę informację – odpowiedział zobojętniałym tonem prezydent.

IX

Noc przeistaczała się właśnie w zaranny świt gdy niezmaconą dotąd ciszę rozerwał ryk dwu samolotowych silników. Boeing 737 kołował na płycie lotniska w Minot gotowić się do startu i nim zdążyło rozwinąć się na dobre maszyna unosiła się już w powietrzu, a pasażerowie wydobywali się ze stanu nagłego przeciążenia. Przez moment jeszcze patrzyli na gasnące światła wojskowego lotniska by za moment utkwic wzrok w bezkresnej panoramie prerii.

Poranny lot przebiegł zgodnie z wytycznymi nakreślonymi przez komputer pokładowy, a w miarę zbliżania się do stolicy w nakreśleniu jego parametrów uczestniczyła też wieża koordynacji lotów lotniska Waszyngton – Dulles. Ostatnia minuta rejsu najbardziej emocjonująca i przesądzająca o jego bezpieczeństwie sprawiła że numeracja kolejnych pasów, połacie asfaltu i trawy wraz z budynkiem obsługi lotów przestały być miniaturowymi obiektami na planszowej makiecie i przybrały właściwy sobie wymiar. Wkrótce spod kół wydobył się obłok brunatnego dymu, zaś sam samolot kilkakrotnie podskoczywszy zatrzymał się na wyznaczonym mu miejscu.

Na pasażerów opuszczających kadłub maszyny spadły masy ciężkiego, podzwrotnikowego powietrza, niesionego wiatrem znad wód Oceanu Atlantyckiego. Wilgotności w nim zawartej nie sposób było porównać z suchym, pustynnym klimatem Dakoty Północnej. Wydawała się ona pobudzać nielicznie napotykaną po drodze roślinność, pomimo jesieni, do żywiołowego wzrostu. Ciężkie jesienne powietrze zawisło ponad miastem niemal nieruchomo. Utrudniającą oddychanie wilgoć, osiadała ciężkimi kroplami na czołach i twarzach przybyszów powodując uczucie zmęczenia. Wrażenie to potęgowała przeszła najpewniej przed niedawnym czasem rzęsiста ulewa rozprzestrzeniająca wokół zapach ziemi, nagranych płyt chodnikowych, kostek brukowych i asfaltów.

Kierowca rządowego samochodu zaparkowanego przed terminalem, na okazany znak rozpoznawczy otworzył bagażnik i pomógł zapakować walizki. Wielkomiejski zgiełk przetoczył się przez wnętrze samochodu kakofonią trudnych do rozpoznania odgłosów. Dźwięki wyrzucane w eter przez radio mieszały się z donośnym głosem kierowcy. Pojazd na tyle często zmieniał kierunek jazdy że pasażerowie odnosili złudzenie przemierzania stolicy na zmianę, to wzdłuż to wszerz. Doznawali wrażenia znalezienia się w miejscach powielających się lub nakładających się na siebie, ich podobieństwo na skutek występowania podobnych budowli stawało się bardziej niż ułudne. Samochód raz po raz przystawał w oczekiwaniu na

zmianę światła w cienistych podnóżach budynków. Na skutek lodowatego zimna jakim emanowały ich przeszklone elewacje wydawały się być ośnieżonymi grzaniami skalistych szczytów. Zatoczywszy szersze spojrzenia pasażerowie starali się doszukać archipelagu przeszklonych wysokościowców, lecz dostrzegali co najwyżej pojedyncze, średniej wysokości wieżowce mieszczące oddziały banków, korporacji i koncertów. Nie ich tle na moment materializowały się sylwetki mknących samochodów, by za chwilę rozpląnąć się w czerni trzech pasów autostrady, wielobarwną mieszaniną wszystkich podstawowych kolorów. Czarny Lincoln mijał połyskliwe szyldy renomowanych hoteli, ułożone fasady gmachów instytucji publicznych. Tuż za nimi pojawiały się neony reklamujące szeroką gamę produktów gastronomicznych. Chińskie przysmaki, Azjatycki fast food, Turecki kebab, Indyjska kuchnia - obwieszczały jaskrawe litery. Intensywny aromat egzotycznych potraw przedostawał się w nozdrza pasażerów rządowej limuzyny przez uchylone okna, podrażniając je. Czarny Lincoln na długi czas zatrzymywał się unieruchomiony gigantycznym zatorom.

Podróż przedłużająca się ponad miarę wszelkich oczekiwań, zgodnie z zapewnieniami kierowcy miała już wkrótce dobiec końca. Rządowy samochód skierował się ku półkolistemu zjazdowi z estakady i wkrótce pogrążył się w cieniu rzucanym przez okazały, siedmiopiętrowy budynek. Pasażerowie spojrzeli ku górze, fasadę budowli szatkowały w regularnych odstępach poziome, chromowane balustrady rozłożystych tarasów. Rozbiegany wzrok rozplątał się pośród piaskowcowych płyt z marmurowymi wstawkami, okalających naroża smukłych ścian. Opuścili wzrok ku dołowi. W jarzeniowym świetle rzucanym na granitową posadzkę przez reflektory wmontowane w podstawę krawężników odczytali adres 146 B Michigan Avenue, rozejrzeli się wokół. Na rozłożystych i starannie wypielęgnowanych rabatach dostrzegli sylwety karłowatych juk i wybujałych rododendronów. Owiała ich atmosfera niedostępności dla przeciętnego Amerykanina. Kierowca opuścił wnętrze limuzyny i pokonawszy kilka dzielących go stopni od głównych drzwi, nacisnął największy przycisk widniejący na metalowej konsoli. W głośniku powyżej, ozwał się chrapliwy dźwięk podnoszonej słuchawki, a wkrótce potem głos ochroniarza. Mężczyźni wymienili kilka słów, po czym drzwi uchyliły się. Kierowca rządowego samochodu przepuścił przodem dwójkę gości, masywne drzwi łagodnie domknęły się za nimi. Wskazał on dłonią dalszy kierunek marszu wnętrzem rozległego holu. Trójka osób zbliżyła się do drzwi windy. Uruchomiona funkcja sprowadziła dźwig na parter, po upływie kilkunastu sekund automatyczne wrota rozwarły się. Kierowca nacisnął przycisk numer sześć. W następstwie tego wrota zamknęły się, a ciałami pasażerów unoszonych ku górze, targnęło nagle przeciążenie. Niebawem znaleźli się przed samo uchylnymi drzwiami opatrzonymi informacją „Sala konferencyjna”. Kierowca przeskanował plastikową kartę, przed rozsuniętymi drzwiami ukazała się średniej wielkości sala. W głębi pomieszczenia za prostopadłościennym stołem zasiadała grupa osób. Generał Clark przemknął po nich rozbieganym wzrokiem. Doliczył się sześciorga mężczyzn rozlokowanych w nieregularnych odstępach, naprzeciw siebie. Wiek pięciorga z nich określił jako średni, siedzący pośrodku stołu był wyraźnie od nich młodszy i mógł liczyć sobie najwyżej dwadzieścia kilka lat..

- Przepraszamy za dość znaczne spóźnienie. Zdecydowały o tym względy niezależne od nas, jak to zwykle bywa w przypadku wielkich miast, utknęliśmy w zatorze drogowym – w usprawiedliwiającym się tonie oznajmił generał Clark.

- Mieliśmy wzgląd i na tę ewentualność, z tego powodu też nadal tutaj siedzimy – w żartobliwy sposób skwitował mężczyzna w średnim wieku.

- Generał Allan Clark Siły Powietrzne Stanów Zjednoczonych i moja podopieczna Alice Wilson - oznajmił generał wskazując dłonią na nastolatkę.

Dwoje mężczyzn przedstawiło się jako sekcja zajmująca się medycyną ekspedycyjną, kolejnych dwoje jako specjaliści w zakresie wsparcia psychologicznego. Kolejny, siedzący w narożniku stołu wymienił stanowisko specjalnego doradcy prezydenta do spraw bezpieczeństwa, siedzący obok przedstawił się jako ekspert w zakresie monitoringu personalnego, zajmujący zaś miejsce na jego skraju James Talbot -

tłumacz pism starożytnych.

- Prosilibyśmy ażeby główna zainteresowana zajęła miejsce naprzeciw naszych sekcji szkoleniowych, celem baczniejszego śledzenia wszystkich naszych czynności i udzielanych wskazówek. Miejsce to pomoże zająć mój współpracownik – zalecił jeden z członków zespołu ratownictwa ekspedycyjnego, wskazując równocześnie miejsce obok tłumacza.

- Proszę podążać za mną.

Dziewczyna idąc krok w krok za ratownikiem medycznym obeszła stół dookoła i bez zastanowienia zajęła wskazane jej miejsce, skierowała twarz w stronę siedzącego obok, starszego o kilka lat mężczyzny. W jego głosie, sposobie w jaki intonował słowa, zaintrygowało ją podobieństwo do głosu już gdzieś kiedyś zasłyszanego. W dalszej kolejności skoncentrowała uwagę na zapachu jakim emanował ów młodzieniec, ten wydał się wyraźnie znajomy, jednakże pomimo starań nie mogła odnieść go do konkretnego miejsca i czasu, tym bardziej już znanego sobie człowieka. Wyczulony zmysł powonienia podsuwał kolejne doznania, niewątpliwie zapach ten kojarzył się jej w sposób jednoznacznie przyjemny, wywoływał stan oszołomienia i pobudzał zmysły, przyprawiał o szybsze tętno. Dwudziesto kilkulatek obrzucił nastolatkę badawczym spojrzeniem, zatrzymał wzrok na jej ustach, przez moment obserwował ich proporcjonalny krój, bardziej jeszcze zainteresował go sposób w jaki układała wargi. Przesunął wzrok ku włosom swobodnie opadającym na piersi wyraźnie zarysowane na tle zwiewnej koszuli, luźno opadającej wzdłuż korpusu. Poruszyło go ciepło i barwa jej głosu. Nieco skorygował spojrzenie gdy uświadomił sobie iż nazbyt bezpruderyjnie i nachalnie skoncentrował wzrok na fizycznych walorach zasiadającej obok nastolatki. W zamian starał wyobrazić sobie co skrywać mogą okalające jej ciało tkaniny. Starając się zatuszować ten fakt, rozbierał ją pospołu wzrokiem i oczyma wyobraźni. Jedno po drugim zrzucał na gresową posadzkę kolejne elementy jej garderoby, aż ujrzał ją najzupełniej nagą. Pomimo że wielokrotnie widział obnażone kobiece ciało, obrazy jakie podsuwała mu rozbudzona wyobraźnia wydawały się być po sto-kroć bardziej ponętne, bardziej też powabniejsze i proporcjonalne. W tym momencie uświadomił sobie że nigdy nie był emocjonalnie zaangażowany w żaden trwały związek. Niezaprzeczalnie stawał się udziałem różnego rodzaju incydentów miłosnych, dawał upust nastoletnim fascynacjom i potrzebie bliskości przedstawicielek płci odmiennej, jednakże kończyły się one nieodmiennie w sposób w jaki dobiegały kresu ówczesne flirty i krótkotrwałe zauroczenia. Czy posiadał sprecyzowane wyobrażenia odnośnie kobiety swojego życia? Trudno byłoby mu chyba w obecnej chwili odpowiedzieć na tak postawione pytanie. Starał się całą uwagę i energię umysłu koncentrować na pracy naukowej, pochłaniającej cały dostępny mu czas. Jakkolwiek zapatrywałby się na problem relacji uczuciowych ludzi w jego wieku i jakkolwiek zapatrywanie to mogło być krytyczne, siedząca obok dziewczyna nie zezwalała na pozostawanie w stanie dotychczasowej obojętności.

Napotkanie na swojej życiowej drodze kobiecego ideału uznawał dotąd za graniczące z prawdopodobieństwem tak nikłym, że równoważyć je mogłaby tylko możliwość odczytania węzełkowego pisma kipu przedkolumbijskich Indian Ameryki Południowej. W związku z tym za bezpowrotnie minione uznał czasy, kiedy jako pierwszy nawiązywał kontakt z rówieśniczkami, wiedząc że nawiązane znajomości nie zdołają ożywić uczuciowej pustki, w jakiej tkwił od kilku już lat. Im dłużej wyczuwał ciepło ciała siedzącej obok dziewczyny, tym refleksje te wydawały się mniej rzeczywiste, na myśl o nich doznawał poczucia wstydu. Spojrzał w kierunku jej twarzy. Nie mogąc dostrzec wyrazu jej oczu skrywanych za przysłoną przyciemnionych okularów, wyteżył wyobraźnię chcąc nakreślić ich krój, kolor i uczucia jakie zdradzały. Dostrzegłszy jej spojrzenie utkwione w trudnym do ustalenia punkcie na przeciwnej ścianie sali, opuścił wzrok i zastanowił się czy jej bez emocjonalna reakcja jest wynikiem ignorowania jego zbyt napastliwych spojrzeń, czy może przedłużającego się zamyślenia. Wykorzystując zgiełk w jaki przerozdziły się rozmowy siedzących w pobliżu ekspertów, postanowił zdobyć się na krótkie pytanie.

- Czy nawet w ocienionych pomieszczeniach zwykłaś nosić okulary przeciwsłoneczne?

- Nie jestem osobą widomą w tradycyjnym tego słowa znaczeniu, stąd konieczność skrywania moich

oczu za szklami przyciemnionych okularów. Nie są to, jak się domyślasz okulary przeciwsłoneczne.

- Co może to oznaczać – zapytał wyraźnie zdezorientowany młodzieniec.

- Oznacza to ni mniej ni więcej tyle, że nie widzę oczyma, w zamian widzę poprzez słuch - oznajmiła nastolatka odwracając twarz w kierunku z którego dobiegał głos rozmówcy.

- Muszę przyznać że twoje wyjaśnienia wprawiają mnie w większą niewiedzę.

- Pozbawiona jestem wzroku, w zamian rozpoznaję kształty przedmiotów poprzez odbity od nich dźwięk, nierzadko dźwięk wysyłany przeze mnie.

- Przez ciebie? - niedowierzanie młodzieńca wydawało się nieustannie narastać.

Chcąc wyczytać w twarzy rozmówczyni znamiona wiarygodności, bliżej przyjrzał się jej twarzy. W istocie nie dopatrzył się niczego co mogłoby potwierdzić jego niedowierzania, w zamian dostrzegł bez emocjonalne spojrzenie błędzące po całej sali. Niebawem dziewczyna nie wypowiedziawszy słowa, zbliżyła usta ku twarzy młodzieńca, po czym wydała z siebie szeleszczący, metaliczny dźwięk. Na wargach poczuł jej oddech. Zapach jej skóry jaki wchłonęły jego nozdrza, wywołał rodzaj przyjemnego oszołomienia. Doznał złudzenia jak gdyby pochylająca się nad nim dziewczyna przeniknęła oddechem tym uczuciową pustkę, przedostała się do jego wnętrza i zamieszkała w jego świadomości.

- Masz bujne włosy zaczesane na lewą stronę, choć ich koloru z wiadomych powodów nie potrafię określić. Wąskie usta o wyraźnie łukowatej górnej wardze. Niezbyt duży, proporcjonalny, rzymski nos, symbolizujący władzę i odwagę. Jego właściciele są charyzmatyczni i zdecydowani, a także namiętni, lubią decydować o losie innych i są nadgorliwi w swych działaniach. Czy przy okazji oglądu twojej twarzy prawidłowo scharakteryzowałam twoje cechy charakteru?

Młodzieniec w pierwszej kolejności odniósł wrażenie jak gdyby dziewczyna dotykała jego twarzy dłońmi, w dalszej, rozbudzona wyobraźnia podsuwała obrazy sugerujące jakoby jego twarz muskana była jej zmysłowymi ustami, jak gdyby całowały one każdy jej fragment. Zadziwiła go niezwykła przenikliwość z jaką przenicowała jego fizjonomię i nakreśliła cechy osobowości. Nie wiedział już gdzie utkwic swój rozbiegany wzrok, czy na jej twarzy nie zdradzającej żadnych emocji, czy też na postaciach siedzących naprzeciw ekspertów pograżonych w żywiołowej wymianie zdań.

- Proszę o ciszę, najwyższa pora abyśmy przystąpili do realizacji celu w jakim zgromadziliśmy się tutaj – zabrał głos prezydencki doradca, przerywając kilka prowadzonych równocześnie dialogów – z upoważnienia prezydenta przewodniczyć będę pracy dwu eksperckich zespołów mających przygotować Alice Wilson do operacji wyjątkowego rodzaju. Operacji z którą prezydent łączy szczególne nadzieje na odwrócenie tragicznych wypadków dotyczących naszą ojczyznę. Niech nie dziwi państwa otwarty ton jakim się posługuję, jako że wszystkie osoby przebywające w tym pomieszczeniu zaznajomione zostały z wydarzeniami objętymi klauzulą tajności super ściśle tajne. Zgodnie z procedurą fakt ten muszą państwo potwierdzić.

Każdy z uczestników dopełnił tej formalności.

- Tak więc nie powinniśmy mieć wobec siebie żadnych tajemnic. Zgodnie z harmonogramem, jako pierwsza do udzielania instruktarzu, przystąpi dwuosobowa sekcja zajmująca się problemem przetrwania w obcym i nieprzyjaznym środowisku. Składa się na nią dwuosobowy zespół z ponad dwudziestoletnim doświadczeniem, wielokrotnie udzielali pomocy w ekstremalnych warunkach środowiskowych. Specjalizują się właśnie w zakresie ratownictwa medycznego na łonie natury oraz medycyny ekspedycyjnej. Zapewnili że prezentowane przez nich instrukcje stanowią wypadkową sprawdzonych wzorców i metod postępowania. Uczestniczyli w akcjach ratunkowych na Pustyni Białej w Nowym Meksyku a także podczas operacji w Somalii. Ratowali poszkodowanych na terenie australijskiego interioru, Himalajach, lodowcach Alaski. Ich instruktarz szczególnie sprawdza się w przypadku przebywania pojedynczej osoby w nieznanym sobie środowisku. Udzielił porad nie tylko odnośnie leczenia urazów mogących wystąpić podczas trekingu, lecz przede wszystkim w jaki sposób uniknąć niebezpieczeństw w obcym terenie. W szczególności zaś pośród obcych sobie mentalnie i antropologicznie istot.

- Na wstępie chciałbym cię zapewnić – zwrócił się do nastolatki jeden z mężczyzn - że wszelkie twoje obawy o własne bezpieczeństwo postaramy się rozwiązać podczas udzielonego ci przyspieszonego przeszkolenia, abyś mogła się cieszyć poczuciem bezpieczeństwa. Komunikować się będziemy poprzez system GPS, zostanie ci przekazany nadajnik dla niepoznaki umieszczony w koleczku, natomiast urządzenie monitorujące każdy twój ruch, wyglądem zbliżone do smartfonu, umożliwi ci określenie swojego położenia na mapie. Działanie tego systemu przedstawimy ci w dalszym toku naszego spotkania.

- Czy po raz pierwszy znajdować się będziesz z dala od cywilizacji przez czas dłuższy niż kilka, kilkanaście dni? - Zwrócił się z pytaniem straszyciel z ekspertów, kierując wzrok na dziewczynę siedzącą po przeciwnym krańcu stołu.

- Przez tak długi czas po raz pierwszy – odrzekła nastolatka.

- Czy Alice podczas pełnionej misji, będzie mogła posiadać z sobą plecak? - Drugi z ekspertów zwrócił się z zapytaniem do generała Clarka.

- Nie konsultowałem tego jak dotąd z nikim, nie sądzę by plecak mógł wzbudzić nieprzewidziane reakcje pośród owych tworów sztucznej inteligencji.

- Przekonsultowaliśmy ten problem z naszymi mocodawcami, wyrazili oni zgodę, poprosili by zasięgnąć pańskiej opinii i wspólnie podjąć decyzję.

- Zapytajmy może Alice, jako najlepiej zorientowaną w zachowaniu androidów.

- Czy uważasz by średniej wielkości plecak mógł wzbudzić pośród nich nieprzewidziane reakcje? - Zapytał generał.

- Nie sądzę.

- W związku z powyższym zostaniesz wyposażona w plecak z niezbędnymi w tych okolicznościach akcesoriami o wadze około dziesięciu, dwunastu kilogramów, czy nie będzie to stanowiło dla ciebie problemu?

- Nie będzie – bez zastanowienia odpowiedziała dziewczyna.

Eksperci nie spuszczać wzroku z nastolatki wymienili rodzaje urazów jakich można doświadczyć w podobnym terenie, a przede wszystkim w jaki sposób im zapobiec będąc w znacznej odległości od profesjonalnej medycznej pomocy. Przybliżyli problem złamań, zwichnięć, hipotermii, hipertermii, zranień, zatruc, obrażeń doznanych w starciu z dzikimi zwierzętami. Instruowali w jaki sposób udzielić sobie pierwszej pomocy improwizując na bazie dostępnych półproduktów i środków zastępczych, wykorzystując jednocześnie do maximum dostępne środki.

W jaki sposób przygotować się do niekorzystnych zjawisk atmosferycznych dysponując tylko przedmiotami mieszczącymi się w plecaku. Wskazali na czynnik w tym przypadku najważniejszy, czyli pomysłowość. Scharakteryzowali właściwości i działanie wszystkich medykamentów znajdujących się w apteczce, kładąc nacisk na umiejętność ich wykorzystania. Udzielili porad w jaki sposób z roślin dostępnych w okolicznym środowisku przygotować namiastkę lekarstw, w jaki sposób sporządzić tymczasowe schronienie czy zaimprovizowany środek transportu. Jeden z mężczyzn wydobył z trzymanej pod stołem torby przezroczysty, nylonowy worek o barwie amarantowej.

- Wyposażona zostaniesz w rozbudowany zestaw przetrwania stworzony w oparciu o produkty najwyższej jakości, najlepsze rozwiązania i niezawodność. Używają go elitarne amerykańskie jednostki specjalne, profesjonalni survivalowcy, himalajscy, jest on niezastąpiony podczas nagłego załamania pogody i najmniej przewidzianych zdarzeń losowych. Jak ci zapewne wiadomo ciepło, pożywienie i schronienie są niezbędne do przetrwania, dla tego zestaw ten zawiera narzędzia niezbędne do przeżycia w sytuacjach najbardziej nawet kryzysowych – mówiąc to otworzył nylonową kieszeń i zaczął wydobywać z niej kolejne akcesoria. - Jak widzisz przezroczyste tworzywo ułatwia odnalezienie poszukiwanego przedmiotu, natomiast jaskrawy kolor przyciąga uwagę w sytuacjach stresowych. Oto jedno z najważniejszych narzędzi, krzesiwo survivalowe pozwala rozpalić ogień w najtrudniejszych warunkach terenowo – atmosferycznych. Wyposażone jest we wbudowany kompas oraz ostrze do krzesania połączone z piłą. Piła ta ze

składaną rękojeścią umożliwi ci, gdyby zaszła taka potrzeba budowę szałas lub pocięcie drewna na ognisko. Drugi co do ważności produkt to tabletki do uzdatniania wody, 100 sztuk. Wprawdzie zostaniesz wyposażona w pięciolitrowy zbiornik wody pitnej, tym nie mniej wystarczy on, co najwyżej na trzy do czterech dni z tego powodu tak ważne jest uzdatnienie wody pochodzącej z sadzawek, strumieni, a nawet kałuż. Kolejnymi akcesoriami są rozkładany nóż z okładkami antypoślizgowymi, wskazanym byłoby ażebyś ujęła wszystkie z tych przedmiotów w dłonie i zapoznała się z ich kształtem – to rzekłszy przekazał dziewczynie prezentowane produkty - żyletka techniczna do wykonywania precyzyjnych cięć, mini latarka z diodą LED energooszczędna i wydajna. Obok znajduje się zestaw do połowu ryb z żyłką, przeponami, haczykami, ciężarkami – umożliwi zarzucenie czterech przynęt równocześnie. Jeśli tempo prezentacji jest zbyt duże i nie nadążasz z zaznajamianiem się z poszczególnymi przedmiotami zasygnalizuj to.

- Jak dotychczas nadążam w zupełności.

- Tak więc następnym narzędziem niezbędnym do przetrwania jest gwizdek ratunkowy o donośnym, charakterystycznym dźwięku, zwykle okazuje się niezbędny gdy wyczerpana lub poszkodowana osoba wzywa pomocy, a także do odstraszenia zwierzyny. Świeczka – podgrzewacz, może posłużyć do oświetlania szałas, ogrzania rąk, także rozpalenia ogniska. Blister zapalek pomoże szybko zapalić ognisko sygnałowe lub świeczkę. Lusterko sygnalizacyjne wykonane z nietłukącego się tworzywa, posłużyć może w razie potrzeby do puszczania sygnałów świetlnych na duże odległości. Szpula drutu do budowy schronienia i napraw sprzętu, wykorzystać ją można do zrobienia wnyków. W następnej kolejności mamy rolkę uniwersalnej, srebrnej taśmy naprawczej, wytrzymały sznurek nylonowy, zestaw do szycia z igłą, trzema kolorami nici, komplet agrahek różnej wielkości. Para opasek uciskowych do tamowania krwi, silikonowy wężyk do picia w ciasnych przestrzeniach, foliowe worki do przechowywania żywności. Wszystkie te akcesoria ujęte są w instrukcji survivalowo – medycznej, pod kątem twoich potrzeb zapisanej Braillem, całość opakowana jest w opływowy i płaski blister, jeśli idzie o zestaw przetrwania to byłoby pokrótce wszystko. Czy wszystko jest dla ciebie zrozumiałe?

- Nie zdążyłam wszystkiego dotknąć, lecz jestem w stanie wyobrazić i rozpoznać kształty omawianych narzędzi. Nim przejdziemy do kolejnego etapu szkolenia, pozwólmy by Alice przyswoiła sobie niezbędne wiadomości.

W czasie gdy dziewczyna odłożyła na pobocze stołu ostatni z przedmiotów i przeczytała przetłumaczoną na język Breila instrukcję, głos zabrał drugi z instruktorów, kładąc przed nią aparat telefoniczny wielkości smart fona.

- Wyposażona zostaniesz w urządzenie wyglądem nawiązujące do smart fonu z wbudowaną aplikacją mobilną. Działa on bez połączenia z internetem, wyprodukowany został dla pewnego utajnionego systemu operacyjnego, natomiast całe urządzenie funkcjonuje w oparciu o energię słoneczną, co kilka dni należy je wystawić na bezpośrednie działanie słońca. Aplikacja jest niemal w całości dźwiękowa, znajdziesz w niej najistotniejsze wiadomości na temat psychologii przetrwania, a także instrukcje w jaki sposób zbudować schronienie, stworzyć kamuflaż, zdobyć pożywienie, rozpać ognisko, skonstruować narzędzia. Zawiera wytyczne na wypadek znalezienia się na otwartym morzu, pustyni i tym podobnych trudnych warunkach środowiskowych, a także przewidywania pogody na podstawie chmur. Po otwarciu tak zwanej szuflady nawigacyjnej, tym przyciskiem – mężczyzna pokazał dziewczynie gdzie może go odnaleźć - odsłuchasz foniczny zapis treści składający się z ponumerowanych szesnastu rozdziałów, każdy dotyczy innego rodzaju zagrożeń. Co najważniejsze jednak, uruchamiając ten przycisk – instruktor wskazał go palcem - możesz wezwać pomoc, wbudowany GPS na bieżąco określający twoje współrzędne, zaalarmuje centralę monitorującą o twoim położeniu. Zostaniesz także wyposażona w system nadajnikowy, tym razem bardziej miniaturowy, wbudowany w kolczyk, swoim wyglądem nie wzbudzający podejrzeń. Alice ujęła w dłonie przekazane jej urządzenie, doszukując się na jego powierzchni przycisków uruchamiających omawiane funkcje.

- Jego obsługa nie wydaje się by skomplikowana.
- Bo taka jest w istocie – zaopiniował instruktor, obserwując sprawne ruchy dłoni z jakimi nastolatka uchwyciła urządzenie.
- Gdyby nasunęły się jakieś pytania, udzielę niezbędnych odpowiedzi.
- Wszystko jak na razie pozostaje zrozumiałe – zapewniła Alice.
- Czy zatem możemy przejść do kolejnego etapu naszego zebrania i przystąpić do przyspieszonego kursu z zakresu wsparcia psychologicznego dla uczestników misji specjalnego rodzaju? - Zapytał milczący dotąd mężczyzna w średnim wieku, siedzący po prawej stronie ekspertów udzielających ostatnio instruktażu, spoglądając w kierunku generała Clarka.
- O przyzwolenie powinniśmy zapytać najbardziej zainteresowaną.
- Czy cokolwiek z omawianego programu wymaga powtórek, czy też możemy rozpocząć ostatni rozdział naszego kursu?
- Na chwilę obecną nie mam żadnych konkretnych pytań – odpowiedziała dziewczyna odkładając na stół niewielkich rozmiarów urządzenie – mogą panowie kontynuować.
- Otóż nasz instruktaż pokrótce dotyczył będzie przeciwdziałania negatywnym skutkom długotrwałego funkcjonowania w stanie stresu. Długotrwałe rozstanie z rodziną i bliskimi, przebywanie w zamkniętym środowisku, wiązać się może z ograniczeniem wolności osobistych i obywatelskich. Gdy nałoży się na to odmiennosc mentalna, anatomiczna i językowa utrudniająca porozumiewanie, stała świadomość zagrożenia życia i związany z tym permanentny stan pobudzenia i podwyższonej czujności, a także działanie pod silną presją, możemy mieć do czynienia z nagłą utratą sił. Kolejnymi skutkami takiego stanu rzeczy mogą być zaburzenia w koncentracji, utrata motywacji, stany lękowe, amnezja, bezsenność, napady gniewu, a także zachwianie procesów biologicznych i fizjologicznych. Za wszystkim tym stać będzie nieodmiennie stres. Nie jest on jednakże związany tylko z gwałtownymi wydarzeniami. Stałe jego podwyższanie przez dłuższy czas może wynikać z monotonii życia w jednorodnym środowisku, w tym przypadku kamienistej pustyni, na domiar w pojedynkę, gdzie nadmierne skupienie na emocjach może narazić na osłabienie morale i załamanie wiary w sens całej operacji. Mogą występować powracające wspomnienia, przebliski i sny dotyczące bytowania w poprzednim, właściwym sobie środowisku.
- W jaki sposób oceniałbyś swoje zdolności adaptacyjne do nieznanego sobie środowiska? - Zapytał drugi z ekspertów.
- Dość dobrze, kilkakrotnie zmieniałam szkoły, adaptując się dość szybko do nowych warunków.
- Rzecz jasna środowisko szkolne nie może mieć większego odniesienia do warunków w jakich się znajdujesz, lecz znacząco może ułatwić odnalezienie się w nowych i nieznanym.
- Przejdźmy teraz do sposobów przy zastosowaniu których uniknąć można większości omówionych przeze mnie objawów i skutków przebywania w stresogennym środowisku – zaproponował mężczyzna uprzednio zabierający głos.
- Nie wiem czy dziewczyna zdoła przyswoić sobie tak dużą ilość informacji. – Zareagował generał Clark.
- To prawda, tym bardziej że zmęczenie wywołane podróżą nie sprzyja wysiłkowi umysłowemu – wyraził swoje spostrzeżenie ekspert z zakresu medycyny ekspedycyjnej.
- Istotnie ilość danych staje się z wolna zbyt trudna do ogarnięcia w tak krótkim czasie – zajęła stanowisko nastolatka.
- Proponuję zatem zakończyć naszą prelekcję. Ze sposobami zapobiegania stresowi pourazowemu zapoznasz się we własnym zakresie i dowolnym czasie, za pośrednictwem specjalnej aplikacji, jaką zainstalujemy w przekazanym ci wielofunkcyjnym urządzeniu, dla ułatwienia możesz nazywać je smartfonem.
- Słuszne spostrzeżenie, wszystko co jest w stanie przyswoić sobie człowiek, a później zastosować w terenie zostało już powiedziane, resztę pracy wykonają urządzenia – zaopiniował drugi z ekspertów w zakresie medycyny ekspedycyjnej.
- W razie potrzeby pozostajemy do dyspozycji, nim jeszcze wyruszysz na misję możesz zapytać o cokol-

wiek, co tylko wzbudzi twoje wątpliwości lub ciekawość.

- Nasz zespół także, począwszy od jutrzejszego dnia pozostaje w gotowości. Możemy w każdej chwili udzielić ci informacji odnośnie monitorowania twojego położenia względem długości i szerokości geograficznej za pośrednictwem systemu GPS przeznaczonego na użytek amerykańskiego wojska – zaproponował członek zespołu mającego zająć się stałym monitoringiem i utrzymaniem kontaktu z główną uczestniczką akcji.

- Gdy tylko czas pozwoli chętnie skorzystam.

- W związku z powyższym możemy przejść do ostatniego punktu naszego spotkania. Zapoznamy cię z wytycznymi na jakie powinnaś zwrócić uwagę w przypadku nawiązania kontaktu z androidami, czy też inaczej mówiąc przedstawicielami sztucznej inteligencji czy jesteś gotowa?- zaproponował jeden z siedzących naprzeciw mężczyzn.

- Jestem gotowa.

Mężczyzna otworzył właściwy plik na ekranie przenośnego komputera, po czym wykonał okrężny ruch dłonią wokół jego klawiatury.

- Mianowicie w pierwszej kolejności należy zwrócić uwagę na liczbę interesujących nas nieorganicznych istot. Drugą co do ważności informacją są okoliczności w jakich i na jak długo rezygnują z powłoki czyniącej ich niewidzialnymi. Po trzecie, wyliczenie wszystkich słabych punktów broni autonomicznej, bo takiego właśnie określenia wobec nich winniśmy używać, pozwoliłoby nam, być może opracować metody ich zneutralizowania. W czwartej kolejności. Czy na podstawie kontaktu sprzed kilku dni, jesteś w stanie stwierdzić czy wytyczne te będą możliwe do osiągnięcia?

- Myślę że tak. Będę starała się czynić wszystko, by skutecznie spenetrować ich środowisko.

- Tego rodzaju zapewnień właśnie spodziewałem się od ciebie usłyszeć. Wszystkie wytyczne zostaną wydrukowane i przekazane twojemu opiekunowi. Czy któryś z panów ma jakiekolwiek pytania, wątpliwości, chciałby coś dopowiedzieć?

- Ze swojej strony powiedziałem wszystko.

- Ja także – kolejno zasiadający wyrażali zgodne opinie.

- Tak więc możemy uznać nasze spotkanie za zakończone? – wygłosił supozycję prezydencki doradca Wilkins.

- W rzeczy samej panie Wilkins – odrzekł członek zespołu ekspertów medycznych, jako pierwszy podnosząc się zza stołu.

- Z pewnością niejednokrotnie jeszcze się spotkamy – odrzekł doradca.

- W jakim terminie przewidziane jest rozpoczęcie operacji? - Zadał pytanie członek zespołu ratownictwa ekspedycyjnego.

- Zależać to będzie od koordynatów jakie otrzymamy z Białego Domu, niezbędnych do utrzymania stałego kontaktu z Alice. W moim uznaniu może to potrwać od jednego do dwu dni. Czekamy także na zatwierdzenie propozycji przetransportowania dziewczyny do Parku imienia Roosevelta w sposób jaki miało to miejsce poprzednio, czyli o ile sobie dobrze przypominam wanem będącym na wyposażeniu bazy w Minot?

- Ni mniej, ni więcej, podczas naszej ostatniej wizyty poruszaliśmy się właśnie Dodgem z wyposażenia bazy.

- Jeżeli poprzedni kontakt okazał się skuteczny, nie widzę powodów by rezygnować z wypróbowanej metody. Opinię tę, o ile mi wiadomo podziela także Biały Dom.

- Nie sposób nie przyznać panu racji, panie

- Atkinson, Eden Atkinson specjalista w zakresie monitoringu personalnego.

- Nie mieliśmy okazji jak dotąd bliżej się przedstawić – zauważył generał Clark.

- Generał Allan Clark Siły Powietrzne Stanów Zjednoczonych.

- Tym bardziej nabiera to znaczenia że nasz wspólny pobyt w bazie wkrótce się rozpocznie i zapewne

szybko się nie zakończy – wyraził swoje spostrzeżenie ekspert.

- Podzielam pańską opinię, niemniej jednak dzisiejsze wysiłki na rzecz pomyślnego przebiegu operacji, jak uważam uznać możemy za zakończone, późna pora zdaje się to potwierdzać – to rzekłszy generał od-
słonił mankiet marynarki, spoglądając na zegarek.

- W zupełności generale, w zupełności.

- Życzę zatem wszystkim państwu spokojnej nocy, pierwszej nocy spędzonej w stolicy państwa o przy-
szłości którego, miejmy nadzieję to spotkanie zadecyduje – prezydencki doradca wygłosił pożegnalne
słowa.

- Na wzajem panie Wilkins.

W sali konferencyjnej dał się słyszeć zgiełk towarzyszący zwykle pakowaniu aktówek i suwaniu krzeseł.

- Zajmuję lokal numer 56 jedno piętro poniżej, do ciszy nocnej pozostało jeszcze kilka godzin, nie zech-
ciałabyś odwiedzić mojego lokum? - Zwrócił się z zapytaniem do nastolatki siedzący obok tłumacz.

Dziewczyna zaskoczona propozycją zawahała się.

- Szczerze mówiąc nie bardzo jeszcze wiem pod jakim adresem spędzę dzisiejszą noc, nie zaplanowałam
też najbliższego wieczoru. Jedną chwilę zapytam mojego opiekuna, jako że nie jestem jeszcze pełnolet-
nia.

James Talbot zaskoczony informacją udzieloną przez nastolatkę, wyobrażenie o niej poszerzył o nie-
zwykłą dojrzałość. Wydała mu się osobą nad wyraz konkretną i poważną, poprzez co sprawiała wrażenie
starszej wiekiem, przynajmniej o kilka lat.

- Panie generale orientuje się pan gdzie przewidziano dla nas nocleg?

- Najbliższą noc spędzą państwo w apartamencie o numerze 35 w budynku w którym obecnie się znajdu-
jemy – oznajmił stojący obok generała prezydencki doradca.

- Czy mogłabym zatem skorzystać z zaproszenia i złożyć krótką wizytę Jamsowi,... dobrze zapamiętałam
twoje imię? – zapytała nastolatka odwracając twarz w kierunku tłumacza.

- Wszystko się zgadza mam na imię James – odpowiedział tłumacz.

- Jak najbardziej możesz – zaopiniował po chwili zastanowienia generał. Należy wspierać znajomości za-
warte pomiędzy rówieśnikami, tym bardziej rówieśnikami o tak niezwykłych umiejętnościach.

- Trafne spostrzeżenie generale – zauważył prezydencki doradca.

- Zatem do zobaczenia w apartamencie numer 35, wystarczy że zapukasz – powiedział tłumacz.

- Rzecz jasna przydzielony został ci oddzielny pokój – oznajmił nastolatce prezydencki doradca.

- Nie zdążyłam jeszcze podziękować za wszystkie okazane mi starania – powiedziała wdzięcznym tonem
dziewczyna.

- To my, a raczej przedstawiciele rządu występujący w imieniu naszego społeczeństwa, powinniśmy dać
wyraz uznania twoim wysiłkom, co nie wątpię już wkrótce nastąpi.

- Do zobaczenia w niedługim czasie generale – rzuciła na pożegnanie Alice.

- Do zobaczenia – odpowiedział generał – nie pomył tylko pięt.

- Bez obaw generale.

Dwoje młodych ludzi opuściło wnętrze sali konferencyjnej, kierując kroki ku szybowi windy.
Dwuskrzydłowe drzwi zamknęły się niemal bezszelestnie, w ten sam sposób rozwarły się wrota windy.
Młodzieniec nacisnął czerwony przycisk, uruchomił on mechanizm windy dźwigu osobowego spro-
wadzający go na szóste piętro. Znaleźli się we wnętrzu ciasnej kabiny. Aktywowanie przycisku numer 5
poskutkowało z kolei podążaniem windy jednostajnym ruchem ku dołowi. Znaleźli się na przestronnym
korytarzu. Tłumacz po raz nie wiedzieć który z rzędu bezwiednie przebiegł wzrokiem po przeszlonych
antyramach, rozwieszonych w równomiernych odległościach na długich ścianach korytarza. Mijając ko-
lejne obrazy zbliżył się do drzwi opatrzonych numerem 56. Klucz zachrząścił w zamku i drzwi rozwarły
się na oścież. Alice owiał podmuch przeciągu, rozejrzała się wokół, znajdowała się wewnątrz rozległego

pomieszczenia.

- Zamieszkujesz przestronny apartament.

- Skąd wiesz?

- Przenikające go poduchy wiatru poinformowały mnie o tym, resztę dopowiedziała akustyka z jaką rozbrzmiewają nasze dialogi.

- Z każdą minutą zadziwiasz mnie coraz bardziej. Chciałem przedstawić ci w krótkim opisie charakterystykę wnętrza jakie zamieszkuję, lecz domyślam się że nie będzie to konieczne.

- Chętnie posłucham.

- Otóż wewnątrz przedziela aneks kuchenny, ograniczając przestrzeń głównego pomieszczenia o rozmiarach dużego salonu.

Przeszli całą długość apartamentu, tłumacz uchylił drzwi wkomponowane w tylną ścianę aneksu.

- Tutaj znajduje się łazienka, oddzielona przepierzeniem od toalety.

Tłumacz odwrócił się stając naprzeciw rozległej, białej ściany ciągnącej się przez całą długość apartamentu. Dostrzegając pokrywające ją napisy, zaniechał komentowania tej części lokum.

- Co znajduje się tutaj? Wyraźnie dostrzegam długą, wolną od wszelkich mebli przestrzeń.

- Jest to najdłuższa ściana mojego apartamentu.

- Nie powiesiłeś na niej żadnego obrazu, makaty czy chociażby prostej przywieszki? Jedną sekundę nie powiesiłeś niczego oprócz dużych rozmiarów planszy, przylegającej do ściany.

- Jest to mapa.

Dziewczyna zbliżyła się do fragmentu ściany pokrytej pismem rongo rongo, dotknęła wiszącej w pobliżu mapy, przesunęła po niej dłonią. Tłumacz przyglądał się czynnościom wykonywanym przez nastolatkę z narastającym niepokojem.

- Napijesz się może czegoś? Do dyspozycji mam gin, brandy, masz może ochotę na małego drinka?

- Jestem jeszcze nieletnia, nie chciałabym ażeby mój opiekun miał z mojego powodu kłopoty.

- Może więc napijesz się czegoś w zamian? - Dobiegł z kuchni głos tłumacza.

- Możesz zaparzyć kawy, niezbyt mocne latte – wyraziła życzenie dziewczyna, wciąż dotykając obiema dłońmi plastycznej mapy świata wiszącej samotnie na ścianie.

Czynność tę powtórzyła z wyraźnym zainteresowaniem, zataczając po mapie coraz większe kręgi, jak gdyby któraś z ukazanych na niej wypukłości lub też zagłębień przykuć miały w sposób szczególny jej uwagę. W momencie gdy ekspres naparzył kawę, a dźwięki dochodzące z kuchni wskazywały na wlewanie naparu do filiżanek, nastolatka odstała od mapy kierując się ku przeciwnemu krańcowi apartamentu. Wyczuła obecność tłumacza przechodzącego w niewielkiej odległości od niej. Ten postawił na ławie trzymaną w obu dłoniach tacę z dwoma filiżankami kawy.

- Starłem się jak najlepiej sprostać twojemu życzeniu.

- Już sam aromat potwierdza to w zupełności.

- Chciałabyś przysiąść się tutaj czy też podać ci kawę?

- Chętnie się przysiądę.

Nastolatka zajęła miejsce na jednym z dwu foteli stojących wokół ławy, tuż obok fotela na którym usiadł James Talbot.

- Chciałbym być z tobą najzupełniej szczerzy i wyznać ci pewną istotną rzecz, podszeptowaną przez wewnętrzny głos, dobywający się gdzieś z ...- na moment zaniemówił - tego miejsca nie jestem w stanie określić. Otóż od momentu w którym usiadłaś obok mnie w sali konferencyjnej tchnęło mnie pewne przeżucie. Doznałem złudzenia że twoja osoba stała się w niezrozumiały sposób szczególnie mi bliska. Do chwili obecnej zastanawiam się za przyczyną czego mogło to nastąpić i nie potrafię udzielić sobie wiarygodnej odpowiedzi.

Alice wsłuchiwała się w słowa młodzieńca z narastającym zaciekawieniem zwracając twarz w jego kierunku.

- Doprawdy?
 - Staram się przekazać ci wszystko co dyktuje mi wewnętrzny głos. Kolejnym z przeczuć jest potrzeba podzielenia się z tobą faktami o których nie zwykłem z nikim rozmawiać, choć tak naprawdę znamy się dopiero od dwu godzin.
 - W tym momencie ja także unaoczniałam sobie ten fakt.
 - Pozwolę sobie wyrazić pewien osąd, mam powody przypuszczać że ty również musiałś ulec podobnym podszeptom, w przeciwnym razie nie przyjąłabyś bez dłuższego zastanowienia moich zaprosin.
 - Uważam że jest zbyt wcześnie na podobne wyzwania, nie mogę przecież rzucić się w ramiona mężczyźnie którego znam od z górą od dwu godzin!
- Młodzieniec w reakcji na zasłyszane słowa poczuł się w pewien sposób urażony pospiesznie wyrażonym sądem. W zamian za spontaniczne wyznania oczekiwał równie szczerej i jednocześnie przychyłnej mu odpowiedzi. W niedługi czas później zdarzeniem tym obarczył skrytą, kobiecą naturę niezezwalającą na swobodne uzewnętrznianie uczuć. Przypuszczenia młodzieńca okazały się trafne. Pomimo że w mózgu nastolatki zaiskrzyło pod wpływem impulsów jakie wywołała bliskość niewiele starszego do niej mężczyzny, to wzbraniała się przed ujawnieniem narastających w niej uczuć.
- Na tym etapie wystarczy że będziemy, jak zdążyłeś zauważyć, zupełnie z sobą szczerzy.
 - Masz rację, znamy się zbyt krótko ażeby czynić zbyt daleko idące wyznania, lecz wystarczająco długo by być ze sobą najzupełniej szczerymi. Między innymi po to, ażeby mówiąc o swojej przeszłości, w tym poprzednich związkach, niczego nie zataić.
 - Chociażby.
 - Kolejną rzeczą zatem, jaką chciałbym ci wyznać jest fakt że jak dotąd nie byłem zaangażowany uczuciowo w żaden związek. Miewałem przelotne romanse, jednakże intuicja nie pozwalała mi wiązać z nimi wielkich nadziei na przyszłość. Być może byłem jeszcze nie wystarczająco dojrzały emocjonalnie, być może zbyt zapracowany by dostrzec pojawiająca się szansę stworzenia udanego związku, lub też ...- tutaj mężczyzna zawiesił głos.
 - Lub też, przeznaczenie kazało ci oczekiwać na moment w którym usiądę obok ciebie w sali konferencyjnej budynku należącego do Departamentu Bezpieczeństwa Narodowego, to chciałeś powiedzieć?
 - Pozwolisz że oznajmię ci kolejne spostrzeżenie jakie dostarczyła mi nasza niedługa znajomość to znaczy; potrafimy doskonale przenikać swoje myśli. Czyż nie prawda?
 - Nie mogę nie przyznać ci..... – dziewczyna zawahała się.
 - Racji, to chciałaś powiedzieć.
 - Pomówmy o czym innym – oznajmiła odwracając z zawstydzona twarz.
- Tłumacz chcąc wykazać się taktem postanowił nie podtrzymywać dłużej tego tematu.
- Zgoda.
 - Z jakiej przyczyny zostałeś wtajemniczony do projektu... - zapytała chcąc przerwać kłopotliwą ciszę.
 - Za przyczyną czystego przypadku, od kilku lat usiłuję przetłumaczyć pismo rongo rongo, dowiedziawszy się o napisach na statule Waszyngtona, najprawdopodobniej wykonanych w tym właśnie języku, przyjechałem do stolicy z Minot.
 - Z Minot!?
 - Tak właśnie, będąc w parku Moll napotkałem Sekretarza Departamentu Bezpieczeństwa Narodowego. Ten dostrzegając we współpracy ze mną możliwość odszyfrowania napisów zaproponował mi współpracę. Zaoferował pokaźne wynagrodzenie i lokum w którym się znajdujemy.
 - Ja także pochodzę z Minot.
 - Do prawdy? Nie to nie do wiary.
 - Na prawdę, z jakich powodów miałabym cię kłamać?
 - Na jakiej ulicy zamieszkujesz?
 - Przy 24 Maple Street.

- Ja natomiast przy Hillfield Avenue.
- To przecież dwa skrzyżowania dalej. Niemal codziennie przejeżdżam tamtędy na rolkach.
- Być może kiedyś napotkałeś mnie na swojej drodze.

W tym momencie nastolatka uświadomiła sobie skąd pochodzą wspomnienia nakazujące kojarzyć zapach człowieka mijanego na ulicach rodzinnego miasta z młodzieńcem siedzącym naprzeciw. Na myśl o tym przeniknął ją na zmianę to zimny, to gorący dreszcz.

- Czy coś się stało?
- Nie nic, zastanawiam się nad zbiegiem okoliczności jakiego staliśmy się częścią, poza tym to niezwykle interesujące co robisz. Mój opiekun generał Clark nigdy nie wspominał mi o młodzieńcu potrafiącym odczytać pismo sprzed kilku tysięcy lat.
- O młodzieńcu z grona kilku osób na świecie – odpowiedział tłumacz, chcąc podnieść rangę swojej osoby w oczach rozmówczyni – co do samego pisma to może być ono znacznie, znacznie starsze i najprawdopodobniej było wspólnym pismem dla kultury zamieszkującej najodleglejsze zakątki świata, przed trudnym do ustalenia czasem.
- Fascynujące – powiedziała dziewczyna przełykając kawę.
- Nie wiedziałaś nic o pojawieniu się na statule Waszyngtona enigmatycznych napisów?
- Tyle tylko ile zdążyłam dowiedzieć się z medialnych przekazów.
- Co sprawiło że ty znalazłaś się pośród grona ludzi decydujących o przyszłości naszego kraju?
- Również czysty przypadek, jak już zdążyłam ci nadmienić posługuję się echolokacją do określenia kształtu przedmiotów znajdujących się w pobliżu. Przechodząc przez jezdnie wpadłam na maskę samochodu prowadzonego przez generała Clarka, ten dowiedziawszy się o moich umiejętnościach, zapytał czy potrafiłabym określić kształt dużych obiektów, wykonanych ze stopów rzadkich metali, lub też zupełnie nieznanymi materiałami. Odpowiedziałam twierdząco. W związku z tym zaproponowano mi zakwaterowanie w wojskowej bazie w Minot w Dakocie Północnej, gdzie określiłam parametry.....zdaje się że powiedziałam już za dużo.
- Pracujemy w ramach jednego projektu, w odniesieniu do tego nie powinniśmy pomiędzy sobą zatajać szczegółów naszej pracy.
- Istnieje ściśle grono kilku osób z którymi mogę poruszać podobne tematy, została mi przekazana ich lista.
- Mnie również przekazano podobną listę.
- Z pewnością na żadnej z nich nie figurujemy. Pozwolisz tymczasem że odniosę i umyję puste filiżanki po kawie.
- Naturalnie.

W momencie gdy James Talbot zniknął za futryną kuchennych drzwi, dziewczyna powstała zza ławy i pospiesznym krokiem zbliżyła się do plastycznej mapy Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Przesuwając dłonie po jej powierzchni starała się zapamiętać pozycje w jakich zatknięte zostały szpilki wraz z przymocowanymi do nich chorągiewkami i przyporządkować je konkretnej długości i szerokości geograficznej na mapie USA. Dokonywała tego w dużym pośpiechu, nasłuchując dźwięków dobiegających z kuchni. Wkrótce też uznała że zmuszona jest przerwać dociekania i pospieszyć powrócić na zajmowane dotąd miejsce.

- Zastanawiające że uczestnicy projektu tak niewiele wiedzą o jego całokształcie – zagadnął młodzieniec zbliżając się do dziewczyny.
- To oczywiste, by nie mieć wpływu na całość jego przebiegu. Ty jednak poznałeś, nie wiem z jakich źródeł pewne dane dotyczące rozlokowania baz wojskowych na północy kraju, skąd zniknęły głowice atomowe.
- Co też ci przyszło do głowy?
- Na początku naszej rozmowy zaproponowałeś abyśmy byli z sobą szczerzy.

- Nie przeczę, zaproponowałem.
- I nie dotrzymujesz danego słowa.
- O jakich bazach mówisz?
- O zaznaczonych chorągiewkami na plastycznej mapie świata, myślisz że nie jestem w stanie rozpoznać ich lokalizacji.
- To nie możliwe – nie dowierzając własnym słowom wyrzekł tłumacz.
- Gdybym nie potrafiła rozpoznawać tak oczywistych rzeczy, nie tylko nie zaangażowano by mnie do projektu, lecz nakazano posługiwanie się białą laską.
- Że też tego nie przewidziałem.
- To ty informowałeś broń autonomiczną, androidy czy jakkolwiek inaczej je nazywając o wszystkich planach ujarzmnienia ich!
- Nie mogłem postąpić inaczej – oznajmił z rezygnacją, łamiącym się głosem młodzieniec.
- Z jakich powodów? Nie, lepiej już nic nie mów, ażeby doprowadzić do skutku zamierzenia rządu, kilku departamentów poświęciłam kilkanaście ostatnich dni, niezwykle trudnych i ryzykownych. Za wszelką cenę starałam się wyświadczyć ojczyźnie przysługę a ty wszystko to zniweczyłeś!
- Nazbyt bezgranicznie ufasz swoim mocodawcom. Oni są mistrzami w zjednywaniu sobie łatwowiernych ludzi, społeczności i państw w celu osiągnięcia politycznych i militarnych celów. Przypomnij sobie, zaczęło się od niedotrzymanych traktatów zawartych z Indianami, później był sprowokowany przez rząd Delano Roosevelta atak na Pearl Harbor, pewnie uważasz że dwie nowojorskie wieże również wysadzili w powietrze islamscy terroryści? Druga wojna w Iraku dowiodła że każda z przyczyn jej rozpętania była czystą prowokacją. Planują wysłać cię na misję, na jakie wielokrotnie już wysyłali naiwnych ochotników. Nielegalna inwazja w Zatoce Świń, stu czternastu poległych po naszej stronie, inwazja na Panamę dwudziestu czterech poległych.
- Jak powiedział generał Clark mocarstwo o tym znaczeniu co nasze ażeby utrzymać należną mu pozycję musi niekiedy uciekać się do działań niezgodnych z prawem.
- Stajemy się powoli zakładnikami polityki jakie prowadzi nasze państwo – wyraził nagle spostrzeżenie młodzieniec.
- Byleby tylko nie stanęła ona na przeszkodzie rodzącego się uczucia.
- Ponadto oni w zamian zaoferowali mi coś niezwykle cennego.
- Co takiego?
- Oni zobowiązali się do...

Wyznanie tłumacza przerwało dochodzące z korytarza pukanie do drzwi, narastało w całym lokalu wzmocnione akustyką obszernego wnętrza.

- Alice, za kilka minut rozpoczyna się cisza nocna, powinnaś już być w naszym apartamencie – w momencie gdy pukanie ustało ozwał się głos generała Clarka.
- Dzisiaj już nie zdążymy sobie niczego powiedzieć – zaopiniował tłumacz.
- Raczej to ty nie zdążysz mi powiedzieć tego, o czym przywódcy naszego kraju od dawna powinni wiedzieć – oznajmiła nastolatka.
- Nie to jest teraz najważniejsze.
- Więc co? - Zapytała dziewczyna powstając z krzesła.
- To co powstało między nami.
- Muszę już iść.
- Obiecay że jeszcze się zobaczymy.
- Niczego nie mogę ci obiecać.
- Alice to był najpiękniejszy wieczór w moim życiu. Zostaw chociażby numer telefonu.
- Jeśli uznam że warto, zapytaj o niego swojego przełożonego, żegnaj – rzuciła na pożegnanie nastolatka, zbliżając się do wejściowych drzwi.

- Pozostaw mi choć niewielką nadzieję.
- Jutrzejszego poranka będę miała kilka wolnych godzin, ale zaznaczam, niczego nie obiecuję.
- Do zobaczenia jutro, z całych sił wierzę że to nastąpi.
- Alice musimy zdążyć przed ogłoszeniem ciszy nocnej – dobiegł głos zza drzwi.
- Już otwieram generale.

Tej nocy James Talbot długo nie mógł zasnąć, dręczyły go wątpliwości czy proceder jakiego się dopuścił był do końca przemyślany, uzasadniony i adekwatny do korzyści jakie ze sobą niósł. Na rozważania te nakładały się wspomnienia ostatniego wieczoru, żar uczucia jakiemu od dawna już nie uległ i lojalna postawa osoby wobec obywatelskich powinności, której uczucie to dotyczyło.

Dla Alice Wilson ostatnia noc była pierwszą od kilku tygodni, w całości nieprzespaną. W pierwszej kolejności pojawiły się rozmyślenia na temat rodzącego się uczucia, by wkrótce przerodzić się w niechęć do człowieka który ośmielił się opowiedzieć się przeciwko zbiorowym wysiłkom wiodących sił w państwie. Długo toczyła walkę pomiędzy sprzecznymi myślami nie wiedząc za którą z nich się opowiedzieć.

Nastolatkę obudziło kilkukrotne puknięcie do drzwi, przewróciła się z prawego boku do pozycji horyzontalnej, teraz dopiero zorientowała się że znajduje się w jednym z pomieszczeń gmachu należącego do Departamentu Bezpieczeństwa Krajowego. Uniosła bezwładne jeszcze ciało na łokciach i wyczuwając posadzkę pod stopami, stanęła na nogach. Pukanie powtórzyło się w nieregularnych odstępach czasu.

- Jedną sekundę, muszę się ubrać.
- Oczywiście – dobiegł niewyraźny głos.

W pośpiechu nałożyła na ramiona zwiewną bluzkę wydobyłą z nierozpakowanej jeszcze walizki i wciągnęła dzinsy. Przeczesała rozwichrzone włosy, po czym zbliżyła się do drzwi. Zmierzając do nich na moment zatrzymała się przed lustrem chcąc omieść pospiesznym spojrzeniem swój naprędce sporządzony image.

- Kto tam – zapytała trzymając prawą dłoń na zamku.
- James, muszę koniecznie cię zobaczyć.

Wiadomość ta wywołała w niej przedłużające się rozważania nad rodzajem decyzji jaką powinna podjąć.

- Powiedziałam przecież wczorajszego wieczoru że spotkamy się jeżeli uznam to za sensowne.
- Otwórz proszę, w niczym wobec ciebie nie zawiniłem.
- Zawiniłeś nie tylko wobec mnie ale wobec wszystkich obywateli naszego kraju. Zaczekaj muszę się upewnić czy jestem sama w apartamencie. Panie generale, panie generale Clark znajduje się pan w pobliżu?

Przeszła przez wszystkie pomieszczenia apartamentu, a nie napotkawszy nigdzie obecności opiekuna, powróciła do przedsionka stając na powrót przed wejściowymi drzwiami.

- A jednak nie jestem ci zupełnie obojętny, gdyby tak było bez zastanowienia poinformowałabyś o moim czynie generała, on przekazałby tę wiadomość wyższemu szczeblom, te zaś skazałyby mnie na jedyny możliwy wymiar kary, ale ty tego nie pragniesz. Prawda? Potwierdź to otwarcie nie chcesz bym stanął przed sądem, nie chcesz aby skazano mnie na, nie chcesz bezpowrotnie mnie utracić. - Ton w jakim młodzieniec wypowiadał kolejne słowa wyzwolił w dziewczynie przypływ zmysłowych uczuć o tak dużym natężeniu, że poczęły z wolna dominować nad zdrowym rozsądkiem, aż w końcu wzięły górę nad wszelkimi racjonalnymi odruchami. - Otwórz proszę.

- Zaczekaj.
- Zmienisz opinię na mój temat jeżeli dowiesz się jakie motywy mną kierowały, czy moja decyzja nie była ich warta.

Alice przekreśliła zamek ku lewej stronie, po czym z wolna nacisnęła klamkę. Uchyliła drzwi i poczuła na twarzy oddech stojącego na korytarzu mężczyzny. Ten przylgnął ustami do jej ust. Tracąc wszelką kontrolę nad racjonalnym zachowaniem nie oponowała, bezwiednie objęła jego korpus dłońmi, on przywarł nim do jej tułowia. Posługując się mową ciał tkwili w upojnym bezwładzie przez niewiadomy im czas. Po

upływie kwadransa nastolatka postarała się wydobyć usta spod ucisku warg partnera, on czynił wszystko by uniemożliwić ten zamiar, aż w końcu wykonała gwałtowny ruch całym ciałem, wyszarpnęła się z objęć młodzieńca i postąpiła krok do tyłu.

- To nieodpowiedzialne, ktoś mógłby spostrzec nasze zachowanie, a bardzo bym nie chciała ażeby osobą tą był generał Clark – wyrzekła odrywając usta od rozpalonych warg tłumacz.

- Prawda, nie jest to najodpowiedniejsze miejsce do wyznań miłosnych – zareagował nieco oszołomiony młodzieniec, rozglądając się na boki.

- Jest to ostatnie miejsce gdzie można by oddawać się podobnym czynnościom.

- Zapraszam cię do mnie, wszystko ci wyjaśnię – mówiąc to partner uchwycił ją mocnym uściskiem za prawą dłoń i pociągnął za sobą.

Wbiegli do przeszklonej windy, ta we właściwym sobie, spowolnionym tempie pokonywał kolejne piętra. Rozbiegane dłonie kochanków obejmowały coraz to bardziej intymne strefy ciał rozpalonych płomieniem miłości. Wszeptywane słowa godziły wprost w najbardziej wyczulone ośrodki umysłu, te formowały je w jednoznacznie brzmiący sygnał – jest to właśnie ta jedyna osoba, na spotkanie z którą doprowadziła niewidzialna dłoń opatrności, na którą wskazał palec przeznaczenia.

Szklany przycisk zajaśniał jaskrawym blaskiem, ukazując numer 0. Młodzieniec nacisnął ostatni przycisk jaki widniał na podziałce. Podczas gdy winda szybowiała w górę, kochankowie dokonali kolejnych miłosnych wyznań. Jeszcze kilkakroć winda powędrowała z parteru na ostatnie piętro, ku zmartwieniu oczekujących pasażerów. Zniecierpliwieni dostrzegali wtulone w siebie ciała dwojga młodych ludzi. Po raz drugi zajaśniał przyciski opatrzony numerem 5. Tym razem drzwi windy rozstały się na dwie równe połowy. Kochankowie rozpletli uścisk pełen nieposkromionej namiętności, wyszli na korytarz. Od apartamentu opatrzonego numerem 56 dzieliło ich najwyżej dziesięć jardów, pokonali je miarowym, pospiesznym krokiem. James Talbot przesunął w czytniku kartę identyfikacyjną, zamek wydając z siebie ciche kliknięcie uchylił drzwi. Znaleźli się wewnątrz znanego im pomieszczenia. Gospodarz zaproponował by nastolatka usiadła na miejscu zajmowanym zeszłego wieczoru, ta przystała na propozycję.

- Jak wiesz zaprosiłem cię tutaj ażeby w ustronnym miejscu wyjawić ci powody mojej decyzji, wobec której spotkałem się wczorajszego wieczoru z jakże stanowczym sprzeciwem.

- Cała zamieniam się w słuch.

- Nie wiem czy ktokolwiek inny na moim miejscu zachowałby się inaczej stając wobec propozycji znaczącego przedłużenia życia, gdyż mieści się to w możliwościach jakimi rozporządza sztuczna inteligencja, broń autonomiczna, istoty nieorganiczne, androidalne czy jakkolwiek inaczej chcąc je nazwać, jakie wymknęły się spod nadzoru naszej armii. Przedłużania być może nawet w nieskończoność, wzorem właściwości jakie sami posiadają. W tym celu wystarczy osiąść umiejętność wpływania na telomery komórek, to jest informatory DNA, dzięki którym komórki wiedzą w jaki sposób się replikować. Dzięki zabiegowi temu moje komórki nie obumierałyby, co byłoby równoznaczne z nieśmiertelnością. Poinformowali mnie że będąc niewidzialnymi dla ludzkiego oka, wiedzę tę wykradli z utajnionych laboratoriów, gdzie od dawna już nasz rząd prowadzi badania nad wydłużeniem ludzkiego życia, lecz dla własnych ściśle określonych potrzeb i długo jeszcze przeciętny Smith nie dostąpi tego przywileju. Dodać też muszę że zabieg ten zapewnia nieśmiertelność lecz w przypadku uniknięcia zadania śmierci. Wobec urazów mechanicznych, otrucia, utonięcia, zakażeń metoda ta jest bezradna, a śmierć następuje jak w każdym innym przypadku. Taka właśnie oferta została mi przedstawiona w zamian za informowanie o wszystkich posunięciach Białego Domu. - Na twarzy Alice odmalowało się zakłopotanie, przechodzące w niemoc odniesienia się do przedstawionych faktów. - Będąc na moim miejscu podjęłabyś inną decyzję? Czy byłabyś w stanie oprzeć się nieogarnionym możliwościom jakie otwiera życie przedłużane w nieskończoność?

- Do prawdy nie wiem jakiej odpowiedzi udzielić.

- Czyż nie jest to spełnienie mitologicznych przypowieści o herosach zdolnych do życia po wsze czasy,

dokonania rzeczy dla zwykłych śmiertelników nie osiągalnych? Nieśmiertelność jest jednym z wątków w najstarszym spisany dziele „Eposie o Gilgameszu”, mitach o Prometeuszu, Syzyfie, Wirakoczy. Mógłbym dokończyć odczytywanie najstarszych pism w tym cywilizacji Indusu, proto – elamickiego, cypro – minojskiego, odsłonić kulisy narodzin naszej cywilizacji, wolne od wszelkich zafałszowań i wszystkich cywilizacji ją poprzedzających, gdyż dane mi przez matkę życie z pewnością okazałoby się zbyt krótkie. Poznać kompleksowo wiedzę naszych poprzedników i utorować drogę dla zastosowania jej dla potrzeb współczesności.

- Uważasz że ich obietnice mogą zasługiwać na wiarygodność?

- Wielokrotnie zapewniali mnie że umiejętność wydłużania ludzkiego życia dostępna jest od dawna, ściśle jednak utajniana.

- Co nastąpiłoby w przypadku gdyby nieśmiertelność jaką zostałbyś obdarzony, oznaczałaby spowolnione lecz nieustępliwe starzenie się, czy chciałbyś zestarzeć się do momentu niemożności funkcjonowania, wciąż zachowując pełnię świadomości? - wyrzekła dziewczyna wydobywając się ze stanu zamyślenia.

- Hm...

- Gdybyś nawet nie starzał się i nie umierał, jakże czułbyś się na tle zachodzącego wszędzie wokół nieustannego procesu śmierci, wobec niknących w niebycie planet i gwiazd. Wobec zbiorowości ludzkiej i zwierzęcej, pośród której nawet z pozoru nieśmiertelne meduzy kiedyś muszą rozpuścić się w morskiej toni, nie mogąc odmładzać się w nieskończoność. Pozostałbyś istotą samotną i obcą, co prędzej czy później musiałoby prowokować myśli samobójcze. Właśnie wiedza o ulotności istnienia sprawia że warto żyć pełnią, warto wyżyć siły ciała i umysłu. To właśnie świadomość ograniczoności czasu jakim rozporządzamy sprawia że można osiągnąć człowieczeństwo. Gdybyś dysponował do realizacji swoich celów nieograniczonym czasem, dokonałbyś czegośkolwiek? Ty twierdzisz że zrealizowałbyś wszystkie ze swoich planów, ja śmiem twierdzić że żadnego.

- Cóż...

- Śmierć jest zjawiskiem naturalnym wobec wszystkich zjawisk warunkujących nasze życie.

- Nie sposób przyznać ci racji.

- Pomyśl także co stałoby się ze mną, gdyby przywilej ten mnie nie dotyczył, a ty żyłbyś wiecznie. W okolicznościach w jakich się z dnia na dzień znaleźliśmy, nabiera to znaczenia. Żyłbyś w nieskończoność rozpamiętując mój obraz utrwalaony w swojej pamięci, a powracając do niego, wyzwałaby on uczucia podobne do obecnych. Jakże wielkim cierpieniem okazałoby się wówczas niekończące się życie. Byłoby zaprzeczeniem ideału nieśmiertelności. Prędzej czy później, a raczej prędzej podjąłbyś decyzje o skróceniu go, skracając jednocześnie niemożliwe do zniesienia cierpienie. Ponadto pomyśl o sprzeniewierzeniu jakiego dopuszczasz się wobec współobywateli naszego państwa. Chyba że ...

- Chyba że co takiego?

- Chyba że mnie nie kochasz – wyrzekła nieśmiało dziewczyna.

- Pokochałem cie w sposób najczystszy i bezwarunkowy.

- Obiecay mi że nie przystaniesz na ich warunki.

- Będzie to trudna decyzja.

- Na jedną z szal wagi na której wazą się nasze wspólne losy zmuszona jestem rzucić nasze uczucie.

Wewnątrz apartamentu rozległo się głośnie pukanie do drzwi.

- Kto tam?

- Generał Sił Powietrznych Stanów Zjednoczonych Allan Clark, czy jest tam może Alice?

- Tak jest – udzielił natychmiastowej odpowiedzi tłumacz.

- Mógłby jej pan oznajmić że za dziesięć minut planowany jest odjazd na lotnisko, lub może zrobię to osobiście. Alice za dziesięć minut musisz być gotowa do wyjazdu, czy mnie słyszysz?

- Słyszę panie generale.

- Więc natychmiast opuść zajmowane pomieszczenie i przygotuj się do odjazdu.

- Naturalnie panie generale – mówiąc to nastolatka poderwała się z krzesła i podbiegła do drzwi – pamiętaj na jedną z szal rzucam nasze uczucie – wymawiając te słowa czule objęła dłońmi twarz młodzieńca, składając na jego ustach pożegnalny pocałunek. Ten przekręciwszy zamek uchylił drzwi.
- Przypuszczałem że zastanę cię w naszym apartamencie.
- Przepraszam panie generale musiałam pożegnać się z moim nowym znajomym.
- Wszystko rozumiem bylebyśmy tylko zdążyli na wyznaczoną nam godzinę odjazdu.
- Do zobaczenia gdy tylko nasze obowiązki na to zezwolą.
- Z pewnością nastąpi to wkrótce – rzucił na pożegnanie tłumacz.

Generał wraz z podopieczną w kilku długich krokach pokonali odległość dzielącą ich od szybu windy. Sprowadzony dźwig osobowy zawiózł ich na wskazane piętro. Spakowawszy niezbędne przedmioty zjechali ku głównemu wyjściu. Przekraczając próg uczuli na twarzach powiew ciężkiej, morskiej bryzy, wydawać się mogło spadłej wprost znad środka Oceanu Atlantyckiego. Kierowca czarnego Lincolna na widok dwojga pasażerów uchylił drzwi, ci usadowili się na tylnych siedzeniach, obok dwuosobowego zespołu odpowiedzialnego za monitoring w planowanej operacji. Czarna limuzyna zajęła miejsce pośród długiego korowodu pojazdów składających się na gielkliwy i niepohamowany ruch uliczny. Pasażerowie chcąc skupić uwagę na rzeczach jak najodleglejszych od hałaśliwego tumultu, przymknęli oczy. Każdy z nich skoncentrował myśli na odmiennych obrazach podsuwanych przez wyobraźnię. Alice przechowując w pamięci świeże jeszcze wspomnienia ostatnich dwu dni, starała się przywołać postać człowieka który zdominował jej ostatnie doznania i przeżycia. Jakże wiele by dała by zobaczyć ponownie twarz tego młodzieńca – wyszeptwała w głębi ducha. Wbrew jej oczekiwaniom rozbudzona i zmęczona za razem wyobraźnia podsuwała co raz to inne upostaciowienia jego osoby, odmienne od tych, w jakie ukształtowały ją emocje i rozpalone uczucia. Zrażona niepowodzeniem postanowiła zaniechać podobnych prób. Otwierając oczy dostrzegła przeszkloną fasadę budynku lotniska Waszyngton – Dulles.

Lot przebiegł zgodnie z wytycznymi, przy zachowaniu wszystkich względów bezpieczeństwa. W godzinach wczesno popołudniowych na radarach stacji echolokacyjnej bazy w Minot, ukazała się sylwetka samolotu Boeing 737. Koordynatorzy lotów po rozpoznaniu obiektu wydali zgodę na lądowanie. Wojskowa baza powitała pasażerów podchodzącego do lądowania samolotu rozpoznawalną, nawet z dużej wysokości, konfiguracją budynków, chodników i jezdni. Na sąsiednich pasach z każdą kolejną sekundą ogromniały transportowce C – 132 Herkules, przeistaczając się szaro – błękitne stalowe monstra, gotowe pomieścić w swoim wnętrzu lądujący samolot, wraz z całą naziemną obsługą, gotującą się do przyjęcia pasażerów. Po upływie kilkunastu minut z płytą lotniska zetknęły się koła zaanonsowanej maszyny. Wkrótce potem po schodach na płytę lotniska seszła czteroosobowa grupka pasażerów w towarzystwie stewardesy. Zmierzali ku budynkowi nawigacji, natomiast w niewielkim odstępnie za nimi podążał pojazd transportujący bagaże wraz z kontenerem wypełnionym sprzętem elektronicznym. Idący mężczyźni raz po raz przekładali z dłoni do dłoni, czarne skórzane teczki, przytrzymując poły płaszczy podwiewane porywistymi podmuchami wiatru, bezkarnie przetaczającego się po otwartej przestrzeni lotniska. Poddawszy się standardowym procedurom weryfikacyjnym, przybysze udali się w kierunku bungalowu skrywającego pomieszczenia przeznaczone na narady dowództwa obiektu.

- Najszybciej jak to będzie możliwe we wskazanym nam miejscu zainstalujemy centrum monitorowania i przeprowadzimy niezbędne próby celem wykluczenia ryzyka nieprzewidzianych usterek – oznajmił jeden z ekspertów przemierzając długi korytarz.
- To właśnie chciałam usłyszeć, muszę być pewna że wszystko zadziała jak powinno, albowiem właśnie mnie dotyczyć będzie ten system bezpieczeństwa.
- O jego sprawność może się pani nie martwić, jego wiarygodność gwarantuje najnowocześniejsza wersja systemu GPS.
- Nie dopuszczam nawet do siebie możliwości, by cokolwiek mogło nie zadziałać w sposób należyty, otrzymałam gwarancje bezpieczeństwa sygnowaną przez rząd Stanów Zjednoczonych wraz z armią.

- Jednym słowem potrafi pani dbać o swoje bezpieczeństwo.
- Wszystko co robię czynię wolontaryjnie dla naszej ojczyzny, gdybym miała w celu tym narażać swoje życie na ryzyko jego utraty, musiałabym być albo niepoprawną idealistką albo też krypto nacjonalistką.
- Trafne spostrzeżenie.
- Pozostaniemy w bazie Minot tak długo jak przebywać będziesz poza nią. Wraz z personelem ratowniczym bazy będziemy także w pełnej gotowości do udzielenia ci pomocy, gdy tylko zajdzie taka potrzeba. Dokonamy tego posługując się śmigłowcem, oddanym do naszej dyspozycji przez dowództwo obiektu. Dodatkowo nad twoim bezpieczeństwem czuwać będzie grupa wsparcia militarnego.
- Dziękuję. W takim razie pozostaje nam życzyć sobie pomyślnie przeprowadzonej akcji – oznajmiła nastolatka.
- Otóż właśnie, życzymy sobie tego wszyscy.

CDN

PS. Drodzy czytelnicy, prosiłbym o zamieszczanie OCEN i KOMENTARZY. Zachęcam również do zakupu mojej powieści MATEMATYCZNY WZÓR NA ISTNIENIE BOGA dostępnej w cenach promocyjnych w większości księgarni internetowych. Dziękuję i pozdrawiam autor.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Maciej Bienias, dodano 25.04.2021 15:32

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.